

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W “Audycjach Kulturalnych” odwiedzamy festiwal “Niech żyje komiks”, a naszym gościem jest twórca komiksowy Karol Kalinowski, czyli KaeRel. Dzień dobry.

KAROL KALINOWSKI: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Wystawa prac Twoich otworzyła się wczoraj w Warszawie. Nagroda dla najlepszej książki dla dzieci to też jest coś co ciebie spotkało. Na podstawie Twojego komiksu powstał spektakl teatralny, ma powstać również fabularny film. To chyba nie są historie typowe dla większości komiksiarzy.

KAROL KALINOWSKI: No nie. To się tak nie zdarza często, albo inaczej... Nie zdarzało, bo myślę, że będzie się działo coraz częściej tak pokątnie już w kuluarach. O! W ten sposób w kuluarach, już słyszę o następnych adaptacjach teatralnych, są zakusy na następne tytuły filmowe, więc być może nie chodzi o to, że ja jestem jakimś wyjątkowym człowiekiem w wyjątkowym miejscu. Tylko po prostu polski komiks się rozwija i niedługo będzie to już właściwie normą. Wydaję mi się, że jeszcze parę lat zaczekamy i będzie czymś zupełnie naturalnym, że komiks jest wystawiany, albo ekranizowany. No jest się z czego cieszyć, ale chciałbym, żeby to była ogólna tendencja, a nie mój jeden przypadek.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No właśnie o to też chciałam zapytać, bo nie ujmując twojemu talentowi i ciężkiej pracy, to chyba właśnie ta sytuacja świadczy też o tym, że myślenie o obrazkowych historyjkach trochę się w Polsce zmieniło.

KAROL KALINOWSKI: No ja tak to widzę i chciałbym, żeby tak było, więc bardzo bym się rozczarował gdyby okazało się, że chociażby ta "Łauma" jest jakąś taką jedną perłą na całej plaży piachu, ale tak jak mówiłem, słyszałem z rozmów czy jakoś pokątnie, że właściwie każdy większy twórca komiksowy wychodzi poza na sam koniec, że zawsze to już wiąże się z jakimś filmem animowanym, z audycją radiową, ze słuchowiskiem, z przedstawieniem teatralnym, więc chyba jest to ogólna tendencja. Z czego bardzo się cieszę bo na to czekaliśmy wiele lat.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I ostatnio mamy też wysp powrotów do klasycznych komiksów, ale klasycznych rozumianych na różne sposoby, bo w takich zebranych tomach wychodzą nazwiska znane szeroko jak Tadeusz Baranowski, które ma swoje miejsce w polskiej kulturze, ale również osoby kojarzone bardziej z alternatywą, mają powroty do swoich zeszytów tak jak Prosiak na przykład autor wznawianych właśnie historii o Blixie i Żorzecie.

To też jest chyba znak czegoś, tylko czego jak wy to odbieracie w środowisku komiksowym, że jest chęć, żeby do tych komiksów wracać?

KAROL KALINOWSKI: Niektóre z tych tytułów wychodziły w tak zwanej "smucie komiksowej". To były lata dziewięćdziesiąte kiedy co prawda w kioskach był rozkwit komiksu, ale to były batmany, superman'y, spiderman'y. Nikt nie ma absolutnie żadnej pretensji do batmanów, spiderman'ów i superman'ów tylko, że były to lata kiedy polski komiks troszeczkę miał się gorzej, co nie zmienia faktu, że wychodziły bardzo dobre rzeczy i myślę, że dzisiaj już mamy dwadzieścia, trzydzieści lat po tych wydarzeniach i po prostu pojawiło się nowe pokolenie czytelników, którym trzeba te rzeczy przypomnieć, a dzisiaj już nie jesteśmy skazani na ziny kserówkowe, na przykład komiks Prosiaka wychodzi prawidłnie w twardej oprawie. To jest piękna książką, którą można położyć na półce, więc chyba stąd się to bierze, że taka dosyć oschła i bardzo pragmatyczna odpowiedź, ale wydaję mi się, że to jest po prostu powód tych wielkich powrotów i dobrze, bo ja też miałem te komiksy z tamtych okresów i szczerze mówiąc gdybym chciał je znaleźć, prawdopodobnie okazałoby się, że są w opłakanym stanie, mimo, że nie rzucałem nimi po pokoju, ale czas robi swoje z papierem, więc dobrze, że są te powroty.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: No ja mam swoich Baranowskich bez okładek niektórych, więc wiem doskonale o czym mówisz, ale wspomniałeś, że ten format w twardej okładce książkowy to jest ten prawidłny, jeżeli chodzi o komiks. Ty masz też na swoim koncie tego typu publikacje "Łauma" na przykład, czy "Kościsko", ale "Furkotem" i "Turbolechitami" zdecydowałeś się wrócić do formy zeszytowej i dzisiaj też podczas Festiwalu "Niech żyje komiks" dyskutowaliście o tym czy ta forma zeszytowa ma rację bytu. Trochę ma, trochę nie ma, chyba taki jest wniosek z tej rozmowy.

KAROL KALINOWSKI: Nie ma racji bytu, jeśli chodzi o taką dostępność ogólną, jeżeli mówimy o salonikach prasowych, jakiś kioskach. Wydaję mi się, że już to nie wróci. Natomiast to ma sens jako takie wyzwanie dla autora, który chce sam siebie wydać, nauczyć się z czym to się je, w jaki sposób się organizuje takie wydawnictwo, więc zeszytówka jest bezpiecznym formatem, jest przede wszystkim komiksem, który możemy stworzyć w przeciągu miesiąca, dwóch miesięcy i ryzykujemy czasem, jest to projekt na przykład na lata i na takim poligonie można się wiele nauczyć. Natomiast no ja wątpię, czy wrócą zeszyty szerokiej dystrybucji, czy wrócą do kiosków i nie wiem czy jest w ogóle taka potrzeba. No, a zeszytówka jak to zeszytówka nie ma twardej oprawy, bo to trza, że tak powiem w tej konwencji się poruszać i nie wyobrażam sobie zeszytówki inaczej wydanej niż na takim naprawdę podwójnej jakości papierze. Pamiętam, że przyniosłem pliki do drukarni i dostałem próbny wydruk i był bardzo sztywny. Powiedziałem, że to nie o to chodziło, zacząłem pokazywać jakieś zeszyty, które znalazłem gdzieś na półkach i pan drukarz załamany głosem zapytał czy tu chodzi o cenę, no bo chciał mnie przekonać, że nie będzie różnicy w cenie, że nie

muszę brać już tego papieru, że dla niego to jest jedna i ta sama cena, więc musiałem przekonywać drukarnie do gorszego papieru, żeby to wyglądało tak jak ma wyglądać.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Spróbujmy może w takim razie przyrzeć się niektórym twoim komiksom. Myślę, że możemy spróbować porównać “Łaumę” i “Kościsko” bo to są dwa komiksy oparte w pewnym stopniu na mitologii. “Łaumana” tej mitologii jaćwingskiej, która była jeszcze do niedawna szerzej znana na terenach z których pochodzisz, czyli Suwalszczyzny. “Kościsko” to z kolei takie luźniejsze nawiązania do mitologii słowiańskiej i w jaki sposób pracowałeś nad tymi dwoma komiksami, bo w przypadku “Łaumi” zdaje się, że ten research był dosyć poważny.

KAROL KALINOWSKI: No to była wielomiesięczna praca, bo chciałem podejść do tego bardzo rzetelnie. Wyobrażałem sobie nawet na przykład czytelników z mojego rodzinnego miasta Suwałk, jeżeli to są osoby nawet nie zajmujące się profesjonalnie historią to na przykład duża część moich znajomych brało udział w różnego rodzaju bractwach, kółkach historycznych. Ja nie mógłbym spojrzeć im w twarz, gdyby na przykład naprawdę zmarnował temat, gdybym to tak pobieżnie i niechlujnie przygotował, więc troszeczkę chciałem to zrobić dla siebie, ale też myślałem konkretnie o mieszkańcach Suwałki, o osobach, które no pasjonują się tą mitologią. Obkupiłem się książkami z tym, że to nie było specjalnie trudne, bo takich książek gdzie można było poczytać i Jaćwingach to były może dwa, trzy tytuły. Jeden bardzo dobrze pamiętam, bo to akurat była świeża publikacja i dosyć dobrze rozpisana i przygotowana. Natomiast treść to jakieś strzępy poszczególnych rozdziałów ogólnie o mitologii. No i internet, o ile też można powiedzieć, że w tamtych czasach cokolwiek było do znalezienia, ale bardzo przydałoby się takie połączenie, bo mitologia świecka to jest taka zupa różnych cech. Mamy tam strzępy mitologii słowiańskiej, ale także pruskiej, więc niektóre rzeczy, które nie były dopowiedziane można było sobie samemu ułożyć. Chodzi tu o na przykład wygląd poszczególnych bóstw, czy bożków, potem zupełnie nie jest zachowane, ani opisane w żadnych źródłach jeśli chodzi o mitologię świecką, ale można było posiłkować się wyobrażeniami właśnie słowiańskimi, czy pruskimi, więc troszeczkę była to grzebanina w archiwach i materiałach źródłowych, ale no jakiś taki rodzaj prac naukowych chyba nawet został wykonany. A przy “Kościsku” była to już zupełna zabawa i taka próba oddania tej mitologii w swój własny sposób, nie patrząc, zupełnie nie przejmowałem się książkami, materiałami, źródłami.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I skoro jesteśmy w przełomie to chyba warto zwrócić jeszcze uwagę na jeden taki fenomen, chyba możemy tak to nazwać, że komiks, który nie był pisany z myślą o dzieciach trochę się takim dziecięcym komiksem stał, a to za sprawą samych odbiorców, którzy chcieli ten komiks czytać, czyli właśnie trafił zupełnie nie przypadkiem tylko na życzenie młodych czytelników do młodych czytelników.

KAROL KALINOWSKI: Wyszło to zupełnie niechcący, ale cieszę się, że tak to wyszło, bo wydawca "Łauma" wydawnictwa Kultura Gniewu przekonuje mnie, że to był taki dosyć ważny tytuł dla komiksu dziecięcego w Polsce dzisiejszego, dlatego, że wcześniej bywały pozycje dziecięce, ale nie robiły takiego wielkiego szumu wokół siebie, a "Łauma" była pierwszym tytułem, który rozbudził na nowo ten komiks dziecięcy. Wcześniej mieliśmy "Kajko i Kokosz", mieliśmy całą polską klasykę, natomiast "Łauma" otworzyła te drzwiczki i wyspał się tam cały worek wspaniałych tytułów, które dzisiaj możemy spokojnie kupować sześć-, siedmio-, ośmiolatkom. Ja się z tego cieszę, ale faktycznie był pisany dla rówieśników, czyli wtedy dla dwudziestoparolatków i w ogóle mi przez myśl nie przeszło, że może ten tytuł wziąć w ręce dziecko zwłaszcza, że ja tam się za specjalnie nie wystrzegalem ani jakiś no nie ma tam przemocy może bardzo skrajnej, ale...

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ona nie jest pokazana, ale tam jest pewne wydarzenie, które może budzić niepokój.

KAROL KALINOWSKI: Tak, ja sam właściwie mam niepokój kiedy widzę w jakim kontekście jest ten komiks odbierany. Przychodzą do mnie właśnie czasami sześć-, siedmioletnie dzieci po podpis i mam nadzieję, że wtedy nie czerwienię się, ale to też wiele osób później określiło i powiedziało wówczas, że być może takie trudne tematy po prostu należy dzieciom udostępniać i czytać o nich, opowiadać o nich, więc nie chcę myśleć o tym, że wykonuję jakąś misję, ale bardzo cieszę się z tego, że przy okazji wyszło na to, że komiks dziecięcy to nie tylko jakieś niewinne opowieści na błahe tematy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I temat mitologii różnych, możemy do nich wrócić przy okazji twoich ostatnich zeszytów, czyli "Furkota" i "Turbolechitów" no to tutaj już jest świat, twój własny wymyślony przez siebie, chociaż z "Turbolechitami" też wiąże się pewna ciekawa historia. Wydaję mi się, że wyjaśnienie tego pojęcia może sporo dać światła na to o czym ten komiks jest, jeżeli ktoś jeszcze nie miał okazji go zobaczyć.

KAROL KALINOWSKI: No to tak najpierw była "Łauma", tak? Czyli materiały źródłowe, trzymanie się chciałem powiedzieć faktów o ile można w ogóle trzymać się faktów, jeśli chodzi o bóstwa. Później "Kościsko", gdzie bawiłem się mitologią słowiańską, a "Turbolechici" to już jest tak kolokwialnie mówiąc temat puszczonej po bandzie, bo tam już nie dość, że bawię się historią to nie boję się wmieszać w nią chociażby dinozaurów, więc proszę sobie wyobrazić jak daleko pozwoliłem sobie tam się posunąć, no po prostu starą, nawet nie polską przecież Lechię, wielką Lechię, wielkie imperium lechickie. Występuje Popiel, Krak, Wars, Sawa. Wszystko jest jak trzeba z tym, że jest dołożony ten element srogo fantastyczny bym powiedział i to jest dwudziestosześć-, dwudziestoosmiostronicowy, nawet nie pamiętam ile to ma stron, eksperyment, gdzie pozwoliłem sobie nie trzymać się ani żadnych faktów, ani żadnych

źródeł i zrobić jak najbardziej absurdalną i abstrakcyjną historię jaka tylko mi się wymyśli.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I takim przykładem może być pochodzenie nazwy Radom.

KAROL KALINOWSKI: Tak, chyba nie będziemy tutaj spojlerować, ale jeżeli ktoś jest ciekawy jak powstał Radom, jak powstała nazwa miasta Radom to w tym zeszycie znajdziemy odpowiedź.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czy ty chciałeś w jakiś sposób odnieść się do tego pojęcia właśnie "Turbolechici", które zostało stworzone przez autora bloga "Psecytam"?

KAROL KALINOWSKI: Nie, nie.. To znaczy ja czułem, że jest to potencjał, że to jest temat na miarę płaskiej ziemi.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Bo może powinniśmy wyjaśnić. Turbolechici to jest pojęcie, które odnosi się do różnych fantazujących autorów historii bardzo dawnej Polski, którzy właśnie próbują na fali zainteresowania tymi korzeniami, budowania dumy narodowej wytłumaczyć co działo się przed Mieszkiem i zbudować naszą wielką mitologię i to oni właśnie zostali przez autorów bloga "Blogasy" określani mianem Turbolechitów.

KAROL KALINOWSKI: To bardzo dobre określenie powiedziałbym nawet precyzyjnie oddaje stan umysłu osób, które robią wszystko, żeby udowodnić niestworzone historie. Same te teorie i historie i te wszystkie opowieści idą nad taką przepaścią absurdu, że są same w sobie fantastycznym tematem i dziwię się, że już wcześniej nie powstał taki komiks, chociaż można było się pokusić, że na przykład "Doman" tytuł z lat dziewięćdziesiątych próbował ugryźć temat, ale no autorowi wtedy fantastycznego komiksu o zmyślonych przygodach fantasy do głowy by nie przyszłyby te rzeczy, które dzisiaj można przeczytać w artykułach ludzi broniących Wielkiej Lechi, ale też nie robiłem tego, żeby komuś dopiec, czy kogoś wyśmiać. Nie da rady się zrobić parodii albo pastiszu z tematu, którego się nie lubi. Ja ogólnie lubię historię i chciałem po prostu dołożyć swoją cegiełkę. Mam nadzieję, że ten komiks zostanie potraktowany jako podręcznik, być może będą jakieś studia o Wielkiej Lechi. W końcu będę z przyjemnością wysłuchiwać egzemplarzy na uczelni.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I będziemy je stawiać obok książek historycznych, ale wtedy trzeba będzie wydać chyba zebrane tomy "Turbolechitów" o ile pojawią się następne. Podobno mają się pojawiać.

KAROL KALINOWSKI: Bez problemu się zrobi taką wielką kompilację. Myślałem, że "Turbolechici" będą takim jednym szalem, że narysuję historię, ona się skończy,

zamknę i będę miał z tym spokój, ale odbiór jest tak duży, że chyba jestem skazany na kontynuację i o ile teraz jeszcze jestem tym tytułem zmęczony, bo skończyłem go niedawno i dopiero co wyszedł to myślę, że minie jeszcze parę miesięcy, pół roku to z chęcią wrócę do tego tytułu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I szczerze by zamknąć naszą rozmowę wróćmy po raz ostatni do tej sytuacji komiksów w Polsce, bo warto zwrócić uwagę na to, że ty jesteś twórcą, który w tym momencie utrzymuje się tylko z tworzenia komiksów, ale takich osób w Polsce wciąż jest niewiele. Mówiłeś dzisiaj, że około dziesięciu, Łukasz Kowalczyk, że może z dwudziestu takich twórców uda się w naszym kraju znaleźć. To już jest chyba dobrze, że w ogóle takie osoby są.

KAROL KALINOWSKI: Moim zdaniem jest bardzo dobrze, wiem jak to brzmi, że dziesięć osób nie jest powalającą liczbą, ale przypominam sobie, że jeszcze nie tak dawno nie można było znaleźć ani jednej takiej osoby, więc chyba jest coraz lepiej, ale odpowiem tak: Zawsze może być lepiej i chciałbym, żeby na przykład jak się spotkamy za dwa, trzy lata okazało się, że tych osób jest trzydzieści. Mam nadzieję, że to idzie w tym właśnie kierunku. Komiks jest doceniany nie tylko przez czytelników, ale ludzie w ogóle zaczynają go widzieć i postrzegać nawet jako coś na czym można zarobić, a przecież nie rysuje się dla samej pasji, więc bardzo często różne wydawnictwa po prostu czysto biznesowo podchodzą do komiksu. Sprawiają, że mamy lepsze warunki i więcej możliwości w rysowaniu. Tak jest chociażby przy wydawnictwach promujących jakieś zagadnienia z pogranicza historii i wcale nie mówię o tych historycznych, narodowych komiksach, ale chociażby współpracuję z Muzeum Gnieźnieńskim, gdzie robię historie dla maluchów, gdzie poznają po prostu początki państwa polskiego i myślę, że jeszcze dziesięć lat temu nikt by się nie zdecydował na taki krok, a dzisiaj jest to dla takiej instytucji czymś naturalnym i normalnym, że po prostu tworzymy komiks.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy wysyłając swoje komiksy do produktów wtedy kiedy byłeś na studiach przypuszczałeś chociaż przez chwilę, że mógłbyś się tym zająć w sensie zawodowym? Że mógłbyś być po prostu z zawodu twórcą komiksów?

KAROL KALINOWSKI: Na pewno było takie marzenie, ale też na pewno dałbym sobie wtedy odciąć rękę, że to się nigdy nie wydarzy, bo mimo, że były to dopiero moje początki, jeszcze nawet nie znałem tak bardzo środowiska, ani nie wiedziałem w co się pakuje wysyłając te plansze do produktu. Zdawałem sobie sprawę, że to nie jest jakiś najwygodniejszy i najłatwiejszy kawałek chleba, więc przez wiele lat na początku kiedy rysowałem byłem w świecie przekonany, że to będzie po prostu dodatkowa praca, coś co będę sobie robił po godzinach. Nawet jeżeli będę na tym zarabiał to to będą pieniądze tak zwane dorobione i to spadło jak grom z jasnego nieba, bo to się tak naprawdę zmieniło jakieś dwa lata dopiero temu, więc sam jestem zaskoczony.

Cały czas nie wierzę, że wstaję codziennie rano i jedyne co mam do zrobienia to plansza komiksowa, bo nie zajmuję się już nawet ilustracją, albo robię to okazyjnie. Po prostu od rana do wieczora robię tylko i wyłącznie komiksy, więc to jest abstrakcyjne i absurdalne, tak to prawda.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie